Rok II. Kraków-Podgórze, piątek 10 czerwca 1904 Nr. 131

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych do. ki wieczorne.

Z pola wojny.

(*Położenie i wypadki rozstrzygające. — Trójząb rosyjski. — Klin japoński. — Horoskop amerykański*).

W oddaleniu o kilka tysięcy mil od wojny, odnosimy wszelako wrażenie, jakbyśmy byli bezpośrednimi uczestnikami, lub świadkami. Niby bomby, granaty i kartacze przelatują koło nas nieprzeliczone depesze; wsłuchujemy się w grzmot, w huk, w echa strzałów i salw; wypatrujemy kierunku, skąd lecą, gdzie godzą, dolatują nas jęki rannych, ćmi się nam w oczach od krwi, a, niestety, poprzez wszystkie okropności wojny, wstrząsają nami głosy polskie. Ilu tam padło już naszych w szynelach? Szczęśliwi ci jedynie, którzy się dostali do japońskiej niewoli...

I nadciąga największy może huragan, pustoszący cyklon w tej wojnie. Na całym jej terenie następuje zwrot, wszystko na szachownicy się przesuwa. Rosyanie nie na żarty chcą się odrąbać. Czy rozkaz cara to sprawił, czy intrygi dworskie, czy Kuropatkin działa tylko po ukazie, to już wszystko jedno. Już jego główną kwaterą nie jest twierdza Liaojang, ale obronne pozycye Dasziszao i Haiczeng. Cały plan wojenny rosyjski zwraca się teraz na południe. Kuropatkin usiłuje godzić w Japończyków trójzębem. Zwraca się równocześnie przeciw armiom Kurokiego i oblegającego Port Artura Oku, a w pośrodku chce mieć rezerwę. Rosyjskie źródła donoszą, że otrzymał w Liaojang posiłki koleją, czwarty korpus sybirski. Dlatego wycofał posterunki z Simminting i posunął je na obronę ku Mukden. Zostawił załogę w Liaojang, a z głównemi siłami dąży na południe, wysławszy naprzód kolumnę Stackelberga. Ten marsz, ta ofenzywa rosyjska idzie od Dasziszao, odległego 35 klm. od Kaiping (Haiczu) i godzi w tyły wojsk jenerała Oku.

Japończycy wiedzą oczywiście i widzą co się święci. Na wschodniem wybrzeżu Liaotung wylądowali nową armię; dowodzi nią Nodzu i koncentruje się na południe od Liaojang. Utrzymywaliśmy zawsze, że oni nie mają zgoła potrzeby uderzać na Liaojang, gdyż mogli je okrążyć, albo też czekać, aż Rosyanie sami z kryjówki wylezą. To się teraz dzieje. Na terytoryum wzgórzy Foenszuiling rozegrają się teraz dalsze losy wojny; głównemi miejscowościami są tam Auszauszan 35 klm. od Liaojan i Liauteszan na południowym zachodzie.

Drugie główne skrzydło armi Kuropatkina zwraca się przeciw wojsku, którem sam Kuroki dowodzi, a środek usiłuje zająć pozycye pomiędzy środkowym biegiem Jalu i rzeką Liao, żeby przeszkodzić łącznemu działaniu Kurokiego i Oku.

Wiadomość, że odbyła się już jedna wielka batalia, podobna do owej pod Kinczu, jest prawdopodobną. Mniej prawdopodobną jest o batalii na morzu w kierunku zatoki Peczili. Wątpliwem jest, czy eskadra rosyjska z Portu Artura jest zdolną do wycieczki, czy wyjazd jej otwarty, czy ma węgle! Echa kanonady stamtąd pochodzą zapewne od północnego na lądzie ostrzeliwania Portu Artura.

Czy awangardzie, kolumnie Stackelberga, powiedzie się przedrzeć do półwyspu Kwantung i sprawić, że Oku musiałby walczyć na dwa fronty: przeciw Stakelbergowi i przeciw możliwej wycieczce Stoessla z Port Artur? Odpowiedzią na to pytanie będą walki na północ między Liaojan, Kaiping i Wafankan. Jeżeli Kuroki z Fengwangczeng dotrze na linię rosyjską Dasziszao-Haiczeng i wbije się klinem między korpus Stackelberga a rosyjskie pozycye Liaojang-Mukden, to kolumna Stackelberga zostanie zniszczona. Oddzielona od głów-



Smutny powrót: Ranni żołnierze japońscy wracają do szpitala.

nej armii Kuropatkina, parla na południe przez pierwszą i trzecią armię japońską, może być wziętą do niewoli. Kuropatkin będzie ją chciał ratować i przeć w kierunku Fengwangczeng na prawe skrzydło Japończyków.

Kozacy już koło Sainutsi się pojawili, a podobno (?) i z Władywostoku miał Kuropatkin koleją na Charbin ściągnąć posiłki na wzmocnienie swojego lewego skrzydła od strony Mukden, a z planem okrążenia Kurokiego. Ze wschodu zaś Korei od Gensan, mają spieszyć kozackie oddziały ku Jalu. Manewra te mogłyby mieć znaczenie dopiero wtedy, gdyby Kuropatkin i Stackelberg pobili i rozgromili armie Kurokiego i Nodzu. Inaczej musi kolumnę rosyjską, na południe wysłaną, spotkać katastrofa.

Japończyli obsadzili silnie Port Adams i Pitszewo, żeby przeciwdziałać rosyjskim zamysłom. Otrzymali oni — co już wiadomo — silne nowe oddziały, wylądowane na wschodzie Liaotung.

Zaniosło się na żywiołowe boje, na jatki, na hekatomby, będą z trupów piramidy nakształt owej z czaszek na obrazie Wereszczagina.

Amerykańscy zawodowcy głoszą: Plan rosyjski oznacza bezwarunkowo pogrom, jeżeli nie zupełne zniszczenie odsieczowej kolumny. Kuroki mógłby spaść każdej chwili na Liaojang, ale on właśnie umyślnie zwleka, on właśnie czekał na ten południowy hazard Rosyan. Japońska ambasada w Waszyngtonie mniema, że Kuroki natarcia „en masse" dokona dopiero po upadku Port Artur, ale też wtedy będzie działał jak piorun. A muszą się spieszyć obie strony, bo zbliża się, już jest tuż tuż groźny nieprzyjaciel wojny wogóle — pora deszczowa, która ani drogi, ani żadnej ścieżki otwartej tam nie zostawi. Czekamy, czekamy, pełni niecierpliwości, obaw i nadziei.

Wiec nauczycielski.

16 i 17 lipca b. r. odbędzie się we Lwowie II powszechny wiec nauczycielski. Potrzeba wieców nauczycielskich jest zupełnie uzasadnioną, albowiem wiele kwestyi żywotnych, tyczących się szkolnictwa, potrzebuje gruntownego, fachowego omówienia.

Obecny wiec ma ponadto odrębną cechę. Zwołują go nauczyciele ludowi, a na pierwszy plan wysuwają żale z powodu zapoznawania swoich praw przez ciała ustawodawcze. Do tego też mają wszelkie podstawy; ich położenie jest wyjątkowo nędzne.

Wystarczy nadmienić, iż po ostatniej regulacyi płac urzędników państwowych, praktykant przy urzędzie podatkowym otrzymuje adjutum w wysokości 1200 nawet 1600 kor., że nawet dyurniści pobierają wynagrodzenie, przekraczające rocznie tysiąc koron.

Tymczasem nauczyciele ludowi i nauczycielki, osoby inteligentne o zaokrągloném, wyższem wykształceniu, pobierają pensye daleko niższe, niżeli ostatni pachołek na etacie rządowym. Tak np. na 8000 nauczycieli(lek) połowa pobiera zaledwie 300, a nawet 250 złr! rocznej pensyi, a tylko co najwyżej jedna piąta może się równać w poborach nie z urzędnikiem ostatniej rangi, tylko z młodszym praktykantem podatkowym. Z takich to pensyi mają żyć całe rodziny nauczycielskie! Nie można się więc dziwić, iż wobec tego ogromne rozgoryczenie wśród nauczycielstwa ustawicznie wzrasta.

Żalą się dalej nauczyciele, iż przedwcześni emeryci pobierają zaledwie parę reńskich miesięcznej emerytury, ich wdowy i sieroty niekiedy tylko parę centów dziennie! I na takie potworne stosunki milczy reprezentacya krajowa!

Wreszcie potęguje rozgoryczenie nauczycielstwa zupełna zależność od okręgowych inspektorów szkolnych, między którymi trafiają się ludzie wręcz nieuczciwi, niemożliwa procedura dyscyplinarna, brak pragmatyki służbowej i wolności w korzystaniu z praw obywatelskich.

Dla ilustracyi następujący przykład:

Prostego strażnika, żandarma, przyjmuje do służby krajowa naczelna władza, co nadaje mu powagę i znaczenie. Nauczyciel ma nad sobą w kraju 80 takich władz, bo co powiat, to osobna Rada szkolna okręgowa, która przyjmuje, przenosi i uwalnia nauczycieli prowizorycznych, a i na losy nauczycieli stałych ma wpływ decydujący. Do jakich nadużyć, sekatur otwiera wygodną furtkę podobna procedura, łatwo sobie wyobrazić!

Przy awansie na lepsze posady odgrywa główną rolę tylko protekcya. Dzięki temu najodpowiedzialniejsze urzędy nauczycielskie obejmują ludzie miernych zdolności, a to oddziaływa bardzo ujemnie na wartość całej nauki szkolnej.

Nauczycielstwo wszystkie te i wiele innych żaleń zestawiło już na poprzednim I wiecu w Przemyślu, wniosło stosy petycyi do Sejmu o naprawę stosunków. — Niestety, był to głos wołającego na puszczy.

Wobec tego postanowili nauczyciele na obecnym lwowskim wiecu zastanowić się nad więcej radykalnymi środkami, któreby zniewoliły Sejm krajowy do wypełnienia obowiązku, dyktowanego prostą uczciwością. Ich akcya spotka się niewątpliwie z poparciem całego naszego społeczeństwa, które nie może patrzeć obojętnie, czy nad młodem pokoleniem pracuje nauczyciel zadowolony, przynajmniej skromnie zaopatrzony w potrzeby życiowe, lub ostatni, ze wszystkich stron maltretowany nędzarz, którego serce przejęte jest żalem i goryczą dla swoich gnębicieli. Nauczyciele i nauczycielki, to także nasza dziatwa! Nie możemy więc pozwolić, aby ją za uczciwą pracę maltretowano i po prostu głodzono!

Z tych powodów zapowiedź II wiecu nauczycielskiego witamy nader sympatycznie, życząc mu pomyślności w obradach i wyborze zaradczych środków, a o samym wiecu umieścimy w swoim czasie gruntowniejsze sprawozdanie. *R.*

Olbrzymi proces o zaburzenia w Uhnowie.

(Ciąg dalszy rozprawy).

Z zeznań niezliczonej ilości świadków, głównie poszkodowanych przez bandy ru-

Zbrodnia lekarza.

124

— A, więc są pieniądze, rzekł Muller ucieszony.

To wcale dobrze. To mnie cieszy.

Muller nabierał humoru.

W tornistrze żandarma znalazł flaszkę wódki, wychylił ją, i zaczął szukać jedzenia.

Rzeczywiście znalazł kawał chleba i zimnej pieczeni.

— Brawo, Combredel, — zawołał, urządzimy sobie ucztę.

— Schrońmy się raczej do lasu, bo tu nas mogą przydybać. Przecież jeden żandarm umknął i wkrótce więcej ich się tu zjawi.

— Dobrze — odparł Muller. Ale trzeba sobie wziąć konie.

Zbliżył się powoli do jednego, począł go wołać, podał mu kawał chleba i obłaskawił go w ten sposób.

To samo zrobił z drugim.

Zdjęli ciepłe futerka z żandarmów, włożyli je na siebie, poszukali porzuconych swoich płaszczów, w których nie tak łatwo można ich było poznać i posiliwszy się trochę, dosiedli koni i puścili się w las.

Mróz zwiększał się coraz bardziej. Niebo było jasne, zerwał się jednak dość silny wiatr, który tajemniczym szumem odbijał się po lesie.

Jerzy i Muller milczeli.

Po chwili odezwał się Muller.

— Wiesz co, Combredel, jak się nam uda wydostać z tej babilońskiej niewoli i zawitać do ziemi obiecanej, do naszej Francyi, to musisz mnie wziąć do siebie.

— Chyba nie wątpisz o tem. Wiesz, że nie mam na świecie nikogo prócz ciebie — odparł Jerzy i westchnął ciężko.

— Ale bo ty nie wiesz, o co mi chodzi. Wiesz, jakeśmy uciekali, tak pomyślałem sobie: Panie Boże! Mnie możesz zabrać, bo ostatecznie na licho mnie na świecie potrzeba, ale tego chłopczynę ocal, bo...

— Bo?

— Bo on nie dla siebie żyje, ale dla biednej dziewczyny, którą całą duszą kocha.

— Nie wspominaj o tem, nie wspominaj — żachnął się Jerzy.

— Baj, baju, o co ci chodzi? Wina ojców nie spada przecież na dzieci i chociaż cenię twoją miłość do matki, jednak, w tym wypadku, ta miłość nie obowiązuje cię do tego, żebyś niszczył swoje własne szczęście. I daję ci słowo francuskiego kaprala, że gdyby śp. matka twoja zstąpiła teraz z nieba, toby ci powiedziała: Mój chłopcze, idź do Maryi, weź ją za żonę i żyj z nią szczęśliwie. Zapomnij o krzywdzie, wyrządzonej mnie przez jej ojca, bo krzywda ta się nie odstanie, a dziecko nic zbrodni ojca nie winno.

Jesteśmy już gdzieś na granicy Francyi; seryo, czuję już francuskie powietrze i to mi nasunęło myśl o szczęściu. A ja sobie, wiesz, tak Maryę wyobrażam:..

— Rozgadałeś się... Daj spokój.

Kapral umilkł. Spostrzegł się, że zanadto świeże rozdzierał rany, że zanadto bolesne wspominał rzeczy, uszanował więc boleść przyjaciela.

Jechali chwilę w milczeniu.

Śnieg skrzypiał pod nogami kopyt końskich, skrząc się brylantami w mlecznej poświetli bladego miesiąca. Od czasu do czasu wicher przeleciał przez bór, wstrząsnął gałęziami, zahuczał po borze i zginął gdzieś na śnieżnych rozłogach i zboczach.

Ciąg dalszy nastąpi.

skie kupców żydowskich w Uhnowie, przekonano się, że wieści o rozruchach uhnowskich były przesadzone. Na szczęście nikogo nie zabito, kilku jednak potłuczono silnie. Szyby wybijali przedewszystkiem niedorostki. Sami poszkodowani podają teraz daleko niższą wysokość straty niż pierwej. Starają się także jak najmniej obciążać oskarżonych, może i z obawy, aby się rozruchy nie powtórzyły.

Wielkie wrażenie robi na obecnych opowiadanie Izraela Kannera. Mimo, że wysłowienie przychodzi mu z trudnością, opowiada dramatycznie całe zajście. Podnosi przytem chrześciańskie zachowanie się swego znajomego, mieszczanina Krzanowskiego.

Kanner, widząc wszystko w popłochu, porwał dwoje dzieci na ręce, resztę zostawiając na opiece żony i uciekł do Wasyla Dorosza, u którego się spodziewał znaleźć przytułek. Żona z drobnemi dziećmi miała za nim podążyć. Po drodze spotkał Krzanowskiego i błagał go o przytułek. Krzanowski, nie zważając na wezwanie nadbiegającego Łukaszkiewicza: *„Ty beresz żydiw do sebe, porubaj ty ich sokierą!“*, ukrył u siebie Kannera. Za chwilę skrył się tu także jego brat. Kanner, niespokojny o żonę i dzieci, poprosił Krzanowskiego, aby zechciał zobaczyć, co się z nimi dzieje. Krzanowski poszedł. Lecz Kanner, nie czekając jego powrotu, zostawił dzieci, zamknął drzwi i pobiegł do swego domostwa. Tu zastał Krzanowskiego, cucącego omdlałą żonę i uspakajającego dzieci.

Kanner z obwinionych poznaje tylko Reszytyłę Jana. Widział go w tłumie, ale czy bił okna, nie wie. Poznał, bo on „długi“. Zresztą dawne swe niektóre zeznania cofa.

Hersz Kessler obciąża zeznaniami Mazurkiewicza, Onyszkiewicza i Petryszyna. Na czele kupy ludzi nadbiegł najpierw Onyszkiewicz, wołając: „Hurra chłopcy, bijcie!“ Gdy jedna banda ustąpiła, nadbiegła druga, a z nią Mazurkiewicz. Zastawszy szyby wybite, krzyknął: „Chłopcy hurra! tam pered młynom sut' żydy, budemo byty“. Dokąd poszli, nie wie. Kessler ma jeszcze zeznawać przeciw Michałowi Sandeckiemu. Ten jednak jest pierwszy dotychczas oskarżony, który przyznaje się bez zastrzeżeń, że wybijał szyby.

Podsądni wogóle nie wiele robią sobie z rozprawy. Mają najlepsze humory, a jeżeli świadek na ich niekorzyść zeznaje, wyprawiają hałasy, aby go przekrzyczeć, przez co przewodniczący ma z nimi dużo kłopotu. Najgłośniej zachowują się baby, kłócą się między sobą i sprzeczają się ze świadkami.

Wśród takich okoliczności rozprawa sądowa czyni więcej komiczne niż tragiczne wrażenie. Panuje też ogólne przekonanie, że i wyrok będzie daleko łagodniejszy, niż pierwotnie przypuszczano, na co wpływają łagodniejsze zeznania świadków.

O dalszym przebiegu procesu będziemy pisali w następnych numerach.

Z KRAJU.

Z Wieliczki. Wydział Towarzystwa gimn. Sokół w Wieliczce uwiadamia, że zapowiedziany na 12 bm. festyn z bazarem wyrobów krajowych i wiecem przemysłowym w Wieliczce, z powodów od wydziału niezależnych, został odroczony na dzień 3 lipca.

Z Rzeszowa. Długie moje milczenie, które tak bardzo wielu czytelnikom się nie podobało, usprawiedliwić muszę „ogórkowym okresem“ Rzeszowa, w którym literalnie nic godnego opublikowania przez ten czas nie zaszło.

Stuletnie prawie drzewa przy uliczce nad Mikośką, oddawna były siedzibą całych stad wron. Nieszczęście chciało, że p. dyrektor Ł. pewnego wieczoru, wychodząc z zakładu „gimnastyki szwedzkiej“ przy ulicy nad Mikośką pod l. 24, przerażony został „przesądnem“ krakaniem. Jakaś ręka nieznana wypłoszyła stada wron, które obecnie przeniosły się na cmentarz. — Pytamy tedy, czyż nie lepiej było zostawić te wrony na tem dawnem miejscu? a może one tem ciągłem krakaniem, „rozczuliłyby“ serca „rajców“ miejskich, którzy w końcu za lat kilkadziesiąt zdobędą się na to, by rzeczkę Mikośkę, cuchnącą (w której woda kilka razy w roku wysycha), a która posiada na swem dnie całą masę trupków (psów, kotów itd.) — zasklepić kazali!

U nas lato w całej pełni! a co za tem idzie, przyjemności i świeżego powietrza poddostatkiem!

Rzeszowska promenada, t. j. gościniec rządowy, prowadzący z Rzeszowa na Baranówkę, pełen ludzi wszelkich stanów i to już poczawszy od godziny drugiej. W tym to czasie obserwator z wieży farnej obserwować może na tym gościńcu tumany kurzu, unoszące się majestatycznie do góry. Dwie połamane ławki świadczą wymownie, że istnieje ponoś w Rzeszowie Towarzystwo „upiększania miasta“ i opieki nad „zabytkami“.

Drugą atrakcyą Rzeszowa, to sławetny ogród „miejski“. — Ogród miejski może bezsprzecznie rywalizować chyba ze wszystkimi europejskimi.

Jest to uroczy gaik, w którym od dnia założenia nie się nie robi. Drzewa i trawa rosną same — niebo je ożywia — ba, nawet ścieżki, ongi piaskiem wysypane, obecnie już trawą i chwastem zarastają — co świadczy niewymownie o troskliwej opiece!

Jest to jednak ustronie i cel wycieczek różnego wieku.... obywateli i obywatelek....

W ogrodzie tym latarni żadnych nie ma — bo po cóż? ławek nie wiele — bo na cóż? ale za to zobaczyć możesz, kochany czytelniku, jak się krowy ładnie pasą.... a dziateczki z niańkami niszczą drzewka. *ka.*

Limanowa, 8 czerwca. (*Obłęd religijny*). W gminie Starej wsi pod Limanową żyli sobie najspokojniej kilkadziesiąt lat bezdzietni małżonkowie Franciszek i Tekla Biernatowie. On liczył już lat 70, a Biernatowa lat 86. Biernat, jako krawiec chłopski, zaoszczędził swą pracą kilkanaście tysięcy koron. Biernatowie postanowili swój ruchomy majątek ofiarować na 5 kościołów i zaraz go rozdać za życia do rąk księży, co też uczynili. Następnie postanowił Biernat pozbawić życia najpierw żonę, a następnie siebie. I rzeczywiście onegdaj zabił żonę swą Teklę, uderzywszy ją w głowę kilka razy drągiem, poczem sam powiesił się w izbie na haku. Atoli sąsiedzi, usłyszawszy harczenie, odcięli go i przywrócili do życia. Równocześnie zastali już skostniałe zwłoki żony Biernata na ziemi. Wskutek tego udali się zaraz z zastępcą wójta, Marcinem Garncarzem, do sądu powiatowego karnego w Limanowy, skąd przybyła komisya sądowo-lekarska ze znawcą drem Gnoińskim i radcą sąd. Podgórskim. Mordercę odstawiono do aresztu śledczego sądu pow. w Limanowy.

Z Jasła. (*Wynik egzaminu dojrzałości*) Egzamin dojrzałości w tutejszem gimnazyum rozpoczął się z dniem 24 maja b. r. pod przewodnictwem radcy dra Majchrowicza, a ukończył się z dniem 1 czerwca b. r.

Do matury pisemnej zasiadło 60 uczniów, z tych 52 publicznych i 8 eksternistów. Wskutek niepomyślnego wyniku z zadań maturycznych, nie dopuszczono do egzaminu ustnego 2 uczniów publicznych i 2 eksternistów.

Przy egzaminie ustnym reprobowano na rok 4 uczniów publicznych i 2 eksternistów. Pozwolono zdawać po wakacyach z jednego przedmiotu 13 uczniom publicznym i 3 eksternistom.

Świadectwo dojrzałości otrzymali następujący uczniowie publiczni: Aleksandrowicz Artur, Bardzik Stanisław, Bartosz Teofil, Bauer Bronisław, Beim Herman, Cząstka Andrzej, Czełuśniak Stanisław, Domino Mieczysław, Dzielski Józef, Glazer Jakób, Goleń Wojciech, Jarosz Władysław, Kaniowski Adam, Kapa Władysław (z odznaczeniem), Kolbusz Franciszek, Liszka Józef, Milczanowski Henryk, Mytkowicz Ludwik, Peszyński Władysław, Rakucki Tadeusz, Ramułt Tadeusz, Śmietana Arnold (z odzn.), Sokołowski Józef (z odzn.), Sorański Stanisław (z odzn.), Staszkiewicz Rudolf, Trznadel Władysław, Typrowicz Władysław (z odzn.), Ulak Julian, Urbanek Stanisław (z odzn.), Wałęga Stanisław, Zych Jakób, Żelazo Józef, Żołna Ludwik i eksternista Balwierz Piotr.

Rozdanie świadectw dojrzałości nastąpiło 2 czerwca. *As.*

Jaśliska. (*Obchód Konstytucyi 3 maja.— Piorun*). Dnia 30 maja odbył się u nas po raz pierwszy obchód Konstytucyi 3 maja, urządzony staraniem Kółka rolniczego. Liczna publiczność z Jaślisk i okolicy, oraz straż ogniowa, wyruszyła w pochodzie z lokalu Kółka do kościoła. Nabożeństwo odprawił miejscowy proboszcz, ks. J. Moszkowski, poczem odbył się pochód na wzgórek, na którym znajduje się pomnik z r. 1659 (zapewne mogiła z wojen szwedzkich, napis łaciński czas zatarł), u stóp którego odśpiewano „Chorał“. Z powrotem w sali szkolnej miał p. Bogdański Feliks z Dobromila obszerniejszy odczyt o konstytucyi 3 maja, wreszcie dziatwa odśpiewała „Nad moją kolebką matka się schylała!“

Dnia 3 czerwca uderzył piorun w dom kancelaryi gminnej w Jaśliskach, właśnie, gdy 6 członków rady było obecnych i zabił Tomasza Mezglewskiego, ciężko ranił Stanisława Długosza, lżej ranieni w nogi Bernard Otipka i Jan Kohut; burmistrz i jego brat, Orlińscy, wyszli cało. Pomimo starań nie udało się uratować pierwszego. Dom nieuszkodzony.

Z Kołomyji. (*Nowe towarzystwa. — Z Sokoła).* W zeszłym miesiącu powstały u nas dwa nowe stowarzyszenia: „Weteranów z r. 1863“ i „Spółka udziałowa szewców“. Pierwsze z nich ma na celu udzielanie zapomóg i sprawianie pogrzebów tym, którzy w młodości krew i mienie nieśli w ofierze Ojczyźnie, dziś sterani wiekiem i ciężką pracą walczą o kawałek chleba, niepewni jutra. Stowarzyszenie to ma u nas racyę istnienia, gdyż w samej Kołomyi i okolicy mieszka znaczna liczba uczestników powstania styczniowego.

Wieczór gimnastyczny, połączony z wręczeniem dyplomów honorowych odznaczonym w zawodach na zeszłorocznym zlocie sokolstwa polskiego we Lwowie — odbył się w Sokole w sobotę 4 bm. Odznaczeni zostali druhowie: J. Bieńkowski, H. Gąsiorowski, H. Hartlieb i F. Tułacz. Chwila wręczenia dyplomów, poprzedzona przemową prezesa dra Haczewskiego, była bardzo piękną. Dalszy program wypełniły ćwiczenia. Po ćwiczeniach nastąpiły tańce.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 10 czerwca.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Małgorzaty. — Jutro w sobotę Barnaby. — Pojutrze w niedzielę Onufrego.

Piątek.

Teatr. Miejski zamknięty.

Sobota.

Teatr. W miejskim „Ponad wodami“, dramat w 3 aktach J. Engla

Teatr letni w Parku krakowskim. Bieda w tym teatrze letnim w parku! Od kilku lat nie ma szczęścia z powodu niepogody. W tym roku zaś, gdy pogoda dopisała, niedopisał przedsiębiorca. Administracya obecna p. Dolińskiego musi być nazwana skandalem.

Wobec ogromnych zaległości gaż, które pomimo powodzenia tygodniami całemi płacone nie były, wobec tego, że dyrektorowa p. Jejdowa, wcale o wypłacie nie myślała, zbywając aktorów kpinami, doszło do tego, że aktorzy odmówili dalszej pracy w tych warunkach, co dotąd.

Obecnie więc zaprowadzono tak zwaną działówkę.

Przy tej sposobności wyszło jednak na jaw, że administracya postępowała nieuczciwie względem aktorów, sprzedając stare bilety z dawnych przedstawień na przedstawienia bieżące, wobec czego ilość sprzedanych rzeczywiście biletów nie była zgodną z książką biletową.

Pierwszy raz spostrzeżono to i sprawdzono z okazyi benefisu p. Delskiej. Po przedstawieniu cała masa biletów w książce które były za gotówkę sprzedane, była na powrót w stanie pomiętym, zużytym, do książki jako „niesprzedana" zwrócona. Natomiast w miejsce tych biletów wstawiono kartki na wolny wstęp.

Rezultat dla p. Delskiej był poważny. A dla aktorów, pomimo, że książka biletowa wskazywała, że biletów sprzedano za koron 200. znów administracya tak pokręciła, że dla 36 ludzi do podziału pozostało *koron 28*.

Awantury przy kasie teatralnej, brak dekoracyi, kostyumów, a co najważniejsza biblioteki, a tem samem *repertuaru*, złożyły się na to, że publiczność absolutnie przestała do teatru letniego uczęszczać, co stwierdza fakt, że w jednym tygodniu, *aż 4 przedstawienia odwołano*. Nie chcemy zaś pisać o tem, co dzieje się za kulisami...

W każdym razie skandal ten dłużej trwać nie może. Zarówno policya jak prokuratorya powinny wglądnąć w tę sprawę. Przedsiębiorstwo, które systematycznie dopuszcza się nadużyć na biednych aktorach, które prowadzi scenę w tak skandaliczny sposób jak dotychczas, nie może naturalnie utrzymać się, ale władza powinna postarać się o to, aby skandal nie przebierał miary.

Brak wody w wodociągach krakowskich. Wydatność wodociągu bielańskiego w ostatnich dniach wynosi stale około 6.200 metr. sześć. na dobę. Deficyt dzienny, wynoszący około 1.800 metr. sz. nie daje się we znaki o tyle, że dzięki odezwie magistratu, obywatele używają wody możliwie najoszczędniej, a przytem ulice miasta skrapia magistrat częściowo wodą z Rudawy. Zapas wody w zbiorniku, t. zw. rezerwa, wynosił wczoraj o godz. 7 rano przeszło 600 m. sz., a więc nie można go nawet brać w rachubę.

Biuro wodociągowe postanowiło, celem zwiększenia wydatności wodociągu, w najkrótszym czasie przystąpić do budowy trzech nowych próbnych studzien, a gdyby woda z nich okazała się dobrą, zbudowanoby dalszych 6 studzien. Zapewne już w przyszłym tygodniu będzie rozpisana licytacya na budowę 3 pierwszych studzien.

Biuro wodociągowe zbada również wkrótce dokładnie teren bielański, celem dowiedzenia się za pomocą prób, jaką maksymalną ilość wody mógłby, po zbudowaniu nowych studzien, dostarczać wodociąg bielański. Należałoby bowiem już raz rozstrzygnąć, czy wodociąg na Bielanach będzie mógł zaspokajać potrzeby zwiększającej się ludności Krakowa, ewentualnie nawet ludności Wielkiego Krakowa. Dzienna konsumpcya wynosiłaby wtedy około 16.000 m. sz. (liczba 20 tysięcy, którą podaje „Czas" jest mocno przesadzona), a więc dwa razy tyle, co obecnie. Kwestya wodociągowa jest więc dla Krakowa sprawą pierwszorzędnej wagi.

Nowo otworzony skład wędlin i wyrobów masarskich przy ulicy Krowoderskiej pod l. 42, stanie się niewątpliwie prawdziwą wygodą mieszkańców tej dzielnicy, pozbawionych dotąd możliwości zaopatrzenia się co dzień w świeże wędliny. Sądzimy, że wygoda ta z powodu ustawicznego rozszerzania się naszego miasta jest na czasie i życzymy nowemu przedsiębiorstwu „Szczęść Boże"!

W sprawozdaniu z procesu „Bociana" w spisie członków ławy przysięgłych zaszła pomyłka. Mianowicie sędzia przysięgły p. Józef Zadęcki jest kupcem i obywatelem z Podgórza.

„Dywany pana gospodarza". Żałośliwą jeremiadę na temat trzepania dywanów przysyła nam jeden z naszych szan. abonentów, który pisze:

„Położyłem się o 2-iej, aby chwilkę się przedrzemać. Usnąłem z „Nowinami" w ręku z głową nabitą eskadrami, torpedami, podjazdami i wybuchami.

Jak długo drzemałem, nie wiem. Zbudził mię — strzał armatni... Zerwałem się na pół nieprzytomny, usiadłem na łóżku... Kanonada trwa dalej — dom drży — szyby brzęczą — w zbolałej głowie mózg trzęsie się, jak galareta... Co to jest? To naprawdę bitwa! Odróżniam rzadsze, straszliwe strzały ciężkich dział oblężniczych, częstsze, nieco słabsze odgłosy dział górskich, wreszcie drobny, nieprzerwany huk kartaczownic...

Rozdzieram palcami oczy i pędzę do okna... Nie ma dział, niema kartaczownic, niema bitwy!

Na jednym „trzepaku" wisi wielki dywan — a w niego wali co sił olbrzymią trzepaczką stróż „Walanty"... Na drugim — jego pomocnik, wyrostek nie wielki, lecz srodze zawzięty, pastwi się nad długiemi wstęgami chodników... Na jednym końcu podwórza pokojówka z pierwszego piętra obrabia ustawione na stołkach materace, a tuż pod mojemi oknami służąca do wszystkiego „wdowy z dwiema córkami" z parteru wystrasza trzciną mole z zielonego garnituru mebli...

Więc to nie bitwa, tylko trzepanie. Rany Boskie, kiedy ja się prześpię!...

Zrozpaczony wychylam się z okna.

— Bójcie się Boga, ludzie, co robicie?!

— Widzi pan przecie, trzepiemy! — odpowiada „Walanty".

I trzepie dalej. Trzepią wszyscy. Zdaje mi się, że głowa moja rozlata się na kawałki.

— Przecież to 2-ga godzina — wołam usiłując zagłuszyć trzepanie.

— Pewnie więcej nie będzie — odpowiada „Walanty", spoglądając na słońce.

Czuję, że resztki krwi uderzają mi do głowy.

— Przecież o tej porze trzepać nie wolno! — drę się, jak opętany.

— Wiadoma rzecz! — przywtarza Walanty.

— Więc dlaczegóż, do wszystkich djabłów, trzepiecie?

— I ja już im to samo mówiłem — zapewnia Walanty — że nie wolno...

— Więc dlaczegóż trzepią?

— A mówią, że kiedy ja trzepię, to i im wolno...

— Więc dlaczego, do kroćset, Walanty trzepie?

Walanty rzucił trzepaczkę, założył ręce na piersi po napoleońsku, podniósł oczy w górę i patrząc na mnie z politowaniem, odparł:

— Abo pan nie widzi, że to dywany pana gospodarza!?

Z sali sądowej. We czwartek dnia 9-go b. m. rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Laji Maltenfort, lat 27, z Wiśnicza, oskarżonej o cały szereg kradzieży. I tak: skradła ona w styczniu br. Helenie Gassner kosztowności i gotówkę łącznie około 1.400 kor., Elce Eberstarkowej kosztowności, wartości blisko 200 kor., zaś Soblowej, Toni Gassnerowej, Küchlerowej i Weinbergowej kwoty pieniężne.

Rozprawie przewodniczy radca sądu kraj. Ursel, oskarża prokurator dr Ptaś. Oskarżoną broni adw. dr Włodzimierz Lewicki, strony poszkodowane zastępuje adw. dr Nichthauser. Zeznania świadków przeważnie obciążają oskarżoną. Rozprawa, która dzisiaj nie przyniosła żadnych ciekawych szczegółów, będzie się odbywać jutro w dalszym ciągu, a po południu zapadnie wyrok.

Złoty zegarek damski, kryty, z brylancikiem, znalazła wczoraj przed południem p. Leni Manne, żona czapnika przy ul. Floryańskiej.

Zguba. P. Kunegunda Prawda, zamieszkała przy ul. Szlak, zgubiła wczoraj koło południa książeczkę miejskiej Kasy oszczędności nr 212.969 z kwotą około 300 koron.

To ci Jacek! Przed kilkunastu dniami donosiliśmy w kronice pod tym samym tytulikiem o Jacentym Sikorze, wyrobniku z Bronowic, który, podając się za parobka p. Tetmajera z Bronowic, dopuścił się w Krakowie całego szeregu oszustw. Zaaresztowany przez policyę, a następnie odstawiony do więzienia sądu kraj. karnego, został na razie wypuszczony na wolną stopę. Zaledwie otrząsł się z wrażeń policyjnych i więziennych, zabrał się do nowego oszustwa. Po długim namyśle przyszedł do przekonania, że najlepiej zrobi, gdy „weźmie jaką pannę na miłość". Sposobność wkrótce mu się nadarzyła, bo poznał się z wyrobnicą Franciszką Ciesielską, która jest opiekunką Maryi Cholewińskiej, 19 letniej panny służącej. Jacek, dowiedziawszy się o tem, oświadczył gotowość zawarcia nierozerwalnego węzła małżeńskiego z jej pupilką i począł Ciesielskiej opowiadać, że jest czeladnikiem masarskim u p. Sataleckiego, że ojciec i matka mają porządne gospodarstwo w Bronowicach, które on jako jedynak całe odziedziczy. Ciesielska rozpłakała się nad okropnem szczęściem, które spotka jej wychowankę i propozycyę Jacka przyjęła z okrutną radością. Zaraz też pobiegła do państwa Liebeskindów, u których jej pupilka Marya Cholewińska była służącą i opowiedziała pannie Maryi o tem szczęściu. Biedna panna Marya ucieszyła się jeszcze więcej niż jej opiekunka i ubrawszy się w ładną spódnicę i kapelusz udała się do mieszkania Ciesielskiej. Jacek, przedstawiwszy się biednej dziewczynie, począł jej opowiadać o swoim znaczeniu u p. Sataleckiego, o gospodarstwie itd. Ażeby dziewczynę przekonać, że wszystko jest prawdą, co jej opowiedział, „pożyczył" od niej 2 kor. na wózek do Prądnika, i pojechał razem z nią rzekomo do swoich rodziców. Gdy przyjechali do Prądnika zaprowadził Jacek swoją narzeczoną do jakiejś chaty, lecz tu ich tak zimno przyjęto, że po kilku minutach opuścili dom. Po drodze tłómaczył Jacek swej narzeczonej, że „rodzice jego są dziś jacyś zagniewani". W kilka dni później wyłudził od otumanionej dziewczyny kilkanaście koron na zapowiedzi. Ślub miał się odbyć w kościele Bożego Ciała już w przyszłym tygodniu i dlatego Jacek z narzeczoną żył w bardzo poufałych stosunkach. Policya jednak, która miała sprytnego Jacka na oku, wmieszała się w tę sprawę i Jacka zaaresztowała.

Z nędzy. We środę wieczorem około godziny 9 wracała ul. Ciemną na Kaźmierzu ze sklepu do domu z bochenkiem chleba 13 letnia dziewczynka Józefa Jaworska. Dziecko spieszyło się bardzo, bo w domu czekało na chleb jej młodsze rodzeństwo i nie zauważyło wcale, że tuż za nią postępował jakiś mężczyzna, który z jakąś dziwną uwagą śledził ka-

żdy krok dziewczęcia. Gdy Jaworska weszła do bramy pod l. 9 przy tej ulicy, przyskoczył nagle ów mężczyzna do niej i silnem uderzeniem powalił biedne dziecko na ziemię, a następnie, porwawszy jej bochenek, uciekł. Dziwny to przypadek, jak na Kraków, lecz świadczy on najlepiej, jak wielka nędza, o której pojęcia nawet nie mamy pannje w brudnych ulicach Kaźmierza. Wedle ustawy karnej czyn ten jest rabunkiem, a przecież człowiek ten ratował zapewne siebie i swą rodzinę tylko przed śmiercią głodową.

Zapiski policyjne. Pinkusowi Goldflussowi gęsiarzowi, zamieszkałemu na Kazimierzu, skradziono z gęsiarni na Grzegórzkach 13 gęsi wartości przeszło 40 koron. Dwie osoby, podejrzane o tę kradzież, przyaresztowano.

Personal kolejowy w Skawinie przytrzymał Karola Kondrasa, 28 letniego włóczęgę i złodzieja, który, gdy pociąg zbliżał się do stacyi, usiłował z niego wyskoczyć. Kondras wracał z łupem z jarmarku ze Suchy, a ponieważ znany był żandarmeryi w Skawinie i obawiał się przyaresztowania, chciał wyskoczyć przed stacyą. Znaleziono przy nim kwotę 60 kor., różne drobne przedmioty i wykaz jarmarków i odpustów (jest to więc podróżujący złodziej). Ajent policyjny Ziffer z Podgórza wyjechał do Suchy, celem wyszukania poszkodowanych osób.

Złodziej kościelny. Wczoraj rano przyłapano na kradzieży lichtarzy w kościele OO. Bernardynów Aleksandra Drozdowskiego z Tarnowa, liczącego lat 44, byłego cukiernika.

Zabawna przygoda. Onegdaj na szosie za rogatką mogilską kłusował jakiś niewprawny jeździec, który w żaden sposób nie mógł sobie dać rady z niesfornym rumakiem.

Postawa niefortunnego kawalerzysty była wprost komiczna, zwłaszcza, gdy koń przysunął się do powozu, którym jechali państwo M.

— Ależ pan lada chwila spadnie — ostrzega niezręcznego pan M.

— Dam sobie radę — odpowiada butnie jeździec.

Zaledwie zdążył wymówić te słowa, gdy rumak staje dęba, a niefortunny jeździec, zsunąwszy się z siodła, spada błyskawicznie do powozu państwa M.

Sam szwanku nie poniósł, lecz pani M. przygnieciona niespodzianym ciężarem, zemdlała z przestrachu.

Z trudnością zdołano ją przywrócić do przytomności.

Sprawca wypadku uciekł, podążając za koniem, który, pozbywszy się jeźdźca, popędził w pole.

Repetuar teatru miejskiego. Sobota „Cień" dramat w 3 aktach W. Feldmana (występ p. Siemaszkowej). Niedziela „Harde dusze" sztuka w 5 aktach według powieści Orzeszkowej (występ p. Siemaszkowej). Wtorek „Ponad wodami" dramat w 3 aktach J. Engla (występ p. Siemaszkowej).

Oddział wioślarski „Sokoła" krakowskiego odbył wczoraj wieczór w „Sokole" Walne Zgromadzenie.

Zastanawiano się nad urządzeniem wycieczki do Warszawy i dyskutowano nad programem festynu wioślarskiego, który się odbędzie w lipcu. W końcu zamianowano kilku nowych sterników. Przewodniczył naczelnik Oddziału, druh Rudnicki.

Nieostrożność jest bardzo często przyczyną wielu przykrych wypadków. Ot i nie dalej jak wczoraj wieczorem na ul. Szewskiej o godz. 8 byłoby padło ofiarą nieostrożności kilkoletnie dziecko, gdyby nie nadzwyczajna przytomność umysłu motorniczego wozu elektrycznego nr 2, zdążającego do Parku dra Jordana, który w ostatniej niemal chwili zatrzymał wóz.

Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego wybrany został wczoraj w południe dr Napoleon Cybulski, profesor fizyologii na wydziale medycznym.

Nowy rektor był dziekanem wydziału lekarskiego w roku szkolnym 1887/8 i jest członkiem honorowym Tow. lekarskiego w Wilnie. W radzie miejskiej zasiada od dłuższego czasu.

Zdobył Port Artura wczorajszy „Głos Narodu". Dzielne to pismo rozlepiło zrana plakaty, donoszące, że Japończycy zdobyli Port Artura....

Podziwiać należy redakcyjną naiwność, która prywatnej plotce, puszczonej via Londyn na Wiedeń, tak swapliwie zdołała uwierzyć. Bezkrytyczność jest rozczulająca....

Port Artura nie mógł zostać zdobyty, gdyż właściwe oblężenie nawet się nie rozpoczęło — i zdobycie Portu musiałoby być poprzedzone zajęciem fortów lądowych. Tymczasem Japończycy jeszcze dział oblężniczych nie wysadzili na ląd.

Wczorajszy dzień wogóle obfitował w „kaczki" dziennikarskie. Rosyjska Agencya Telegr. wypuściła ich całe stadko, donosząc, że „*trzecia armia japońska*" *została zniszczona* przez generała Stoessla.

Takie bajdy mieli opowiadać Chińczycy — a poczciwa rosyjska agencya roztelegrafowała je w świat. I ta wiadomość na pierwszy rzut oka uznana została naturalnie jako bezsensowna plotka, (zwłaszcza, że pod Portem Artura stoi nie *trzecia*, ale druga armia generała Oku. Trzecia armia generała Nodzu stoi koło Takuszan).

Rosyjska agencya telegr., widząc kompromitacyę, pospieszyła się usprawiedliwić błędem telegramu: mianowicie, zamiast „trzecia armia", miało być „trzecia część armii". Ale i to jest plotką. Stwierdzić należy, że wojsko rosyjskie żadnego nie odniosło zwycięstwa; przeciwnie, wieści o zaczepnem działaniu rosyjskiem ustały, Stackelberg cofnął się, Kuropatkin siedzi w Liaojang.

I we Lwowie naiwna plotka o zdobyciu Portu Artura znalazła przez chwilę wiarę. „Słowo Polskie" ogłosiło plotkę w osobnym dodatku. Młodzież technicka po obiedzie w kuchni akademickiej urządziła z radości maleńką demonstracyę, ruszając przed konsulat rosyjski. Policya kilku technikom odebrała karty legitymacyjne. Następie pochód ruszył dalej. Pod pomnikiem Ujejskiego przemawiał jeden z techników do publiczności.

Koniec Oktawy. Procesya Bożego Ciała z kościoła N. Maryi Panny wyszła wczoraj wieczorem o godzinie 6 na Rynek krakowski. Celebrował ją ks. infułat Krzemiński. W procesyi postępowały tysiące mieszkańców Krakowa.

Dzisiaj wieczorem z kościoła św. Barbary wyruszy na Mały Rynek procesya Serca Jezusowego. Na Małym Rynku przed ołtarzem odprawione będą suplikacye.

Konik zwierzyniecki. Po procesyi tłumy publiczności zapełniły plac Franciszkański, oczekując tradycyonalnego „konika". Koło godz. wpół do 8 zjawił się u wylotu ulicy Zwierzynieckiej buńczuczny Tatarzyn ze swą drużyną w towarzystwie niezliczonego mnóstwa ciekawych. Wśród ciągłych harców zbliżył się pod pałac biskupi, skąd po uroczystym tańcu ruszył ulicą Bracką ku Rynkowi. Tu już ledwo mógł się przecisnąć i musiał sobie torować drogę morderczą bronią — pałką. Harce swe wyprawiał przed Wenzlem, przed „Baranami", a wreszcie zawitał do Hawełki — wszędzie zbierając haracz.

Zasługuje jeszcze na wzmiankę tegoroczne wyekwipowanie „konika zwierzynieckiego". W malowniczym stroju, pomysłu i rysunku Stan. Wyspiańskiego, na swym koniku, przybranym w ozdobny czaprak, wyglądał wspaniale i robił złudzenie historycznego, dzikiego najezdcy.

Komers akademicki, który miał się odbyć wczoraj wieczór w sali hotelu Kleina, z powodu nieformalnego zwołania odłożono na poniedziałek. Na sali zostało tylko około 60 akademików, socyalistów i syonistów i garstka ciekawych, którzy urządzili sobie rodzaj pogadanki na temat wojny rosyjsko-japońskiej i naszego wobec niej stanowiska.

Wybrano komitet z 3, który ma się zająć niesieniem pomocy materyalnej dezerterom rosyjskim — jako tym, którzy uchylają się od służby caratowi — i rozpoczęciem w tym kierunku szerokiej akcyi. Dodać wypada, że między dezerterami stanowią żydzi 90%.

W końcu uchwalono pogardę tym wszystkim, którzy sympatyzują z rządem rosyjskim i łącząc się z żandarmami, zbierają składki np. na Czerwony Krzyż.

WIANKI.

Wczoraj wieczór w „Sokole" odbyło się posiedzenie Komitetu obywatelskiego, urządzającego „Wianki". Przewodniczącym wybrano druha Rudnickiego. W dyskusyi nad programem podnoszono wiele pięknych projektów, które jednak z powodu niskiego stanu Wisły musiały upaść. Ostatecznie uchwalono, że na program „Wianków" mają się złożyć: 1) obrazy transparentowe, przedstawiające postacie historyczne; — 2) łodzie, które udekorowane i oświetlone będą krążyły po Wiśle; — 3) ćwiczenia maczugami ognistemi; — 4) chór i koncert orkiestry; — 5) puszczanie świetlnych wianków i ogni sztucznych — i 6) oświetlenie Wawelu. — Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Jako termin „Wianków" ustanowiono czwartek 23 czerwca.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn. Japończycy zajęli wyłącznie dla siebie linię telegraficzną podwodną, łączącą Koreę z Japonią. Wysyłanie prywatnych depesz na tej linii jest na razie zupełnie wykluczone.

Wiedeń. Do „N. Fr. Presse" donoszą z Londynu, że linia telegraficzna między Koreą a Japonią jest od wczoraj przerwana.

W Porcie Artura.

Czifu. (Biuro Reutera). Kupcy chińscy którzy wczoraj rano za pozwoleniem władz rosyjskich opuścili Port Artura, opowiadają dosyć sprzecznie o wypadkach; w jednym tylko kierunku stwierdzają zgodnie a mianowicie, że od 4 dni w okolicy 10 mil od Portu Artura odbywa się wielka walka. W Porcie Artura znajdować się tylko mają 3 wielkie i kilka mniejszych okrętów. Co się stało z resztą wielkich okrętów, niewiadomo. **Opowiadają dalej, że wszystkie forty są mniej lub więcej zniszczone** i że miny, w Porcie Artura założone, eksplodowały z powodu burzy.

Czifu. Wedle doniesień chińskich, **zewnętrzne forty Portu Artura są mocno**, wewnętrzne lekko uszkodzone. W mieście wiele budynków uszkodzonych. Wiadomość że w Porcie Artura znajdują się tylko 3 większe okręty, oznaczałaby, że niektóre okręty znajdują się w porcie zewnętrznym.

Załoga Portu Artura.

Kolonia. „Koeln. Ztg." dowiaduje się rzekomo z najwiarygodniejszych źródeł w Petersburgu, że Port Artura zaopatrzony

jest w żywność i środki wojenne **na co najmniej rok (?)** Załoga ma wynosić około 50.000 ludzi. Na 1 kilometr fortyfikacyi przypada zatem 2600 ludzi, podczas gdy zwykle uważa się za wystarczające do obrony 1500 ludzi na 1 kilometr fortyfikacyi. (??)

Depesza z Portu Artura.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi z Petersburga: W kołach wojskowych panuje wielkie przygnębienie z powodu nadeszłej onegdaj depeszy do cara od kontradmirała Witthöfta z Portu Artura. Dziennik nie donosi jednakże nic bliższego o treści tej rzekomej depeszy.

Losy odsieczy rosyjskiej

Londyn. Korespondent „Daily News“ w Petersburgu dowiaduje się, że korpus generała Stackelberga **wbił się klinem** między armię Kuropatkina i armię generała Oku. Kuropatkin **wzmocnił go podobno do 30 lub 40.000 ludzi,** wskutek czego Stackelberg, w razie, gdyby Japończycy rozpocząć mieli atak na Port Artura, przejść może do akcyi zaczepnej.

Londyn. „Morning Post“ donosi, że Japończycy **zaatakowali w sobotę pod Wafangtien dywizyę generała Stackelberga i że zmusili ją do odwrotu.** Krążą pogłoski, że generał Kuropatkin **znów powrócił do Liaojangu.**

Londyn. „Morning Post“ dowiaduje się, że po sobotniej potyczce pod Wafanku korpus Stackelberga cofnął się do Daszi-czao.

Kłamstwa rosyjskie o zwycięstwach.

Petersburg. Rosyjska agencya telegraficzna przypuszcza, że w telegramie, nadanym onegdajszej nocy z Liaojangu, zaszła omyłka z winy telegrafu, że mianowicie zamiast słów „przyczem trzecia armia japońska została zniszczoną“, ma być „przyczem trzecia część armii japońskiej została zniszczoną“.

(*Tak się teraz z rzadką miną próbują usprawiedliwić!*)

Potyczki na lądzie.

Petersburg. (Oficyalnie). Jenerał Kuropatkin telegrafuje: Dnia 7 b. m. wyruszył japoński oddział, w sile 2 kompanii piechoty i szwadronu kawaleryi, z Feng-wang-czeng w kierunku północno-zachodnim do Tasan-ho i otoczył kozacką straż przednią. Gdy jej w pomoc nadbiegł oddział strzelców i kompania piechoty, wstrzymali Japończycy atak, po stracie 1 oficera i kilku żołnierzy. Po naszej stronie nie było żadnych strat.

Tego samego dnia otoczył nieprzyjaciel naszą straż przednią kozacką na wielkiej drodze do Liao-jang. Po godzinie 1 po południu przybyły naszym posiłki i nieprzyjaciel musiał się cofnąć. Walka trwała do godziny 7 wieczorem. Po naszej stronie padł kapitan Liaczko i 2 żołnierzy, a 5 było rannych.

Również 7 b. m. zaatakowała japońska brygada nasz oddział, który obsadził Saimatsi. Nasz oddział wobec wielkiej przewagi japońskiej **c o f n ą ł s i ę** powoli do wąwozu. Przy tem straciliśmy 2 oficerów rannych i około 100 żołnierzy rannych i zabitych.

Bombardowanie brzegu.

Petersburg. (Oficyalnie). Jenerał Kuropatkin telegrafował wczoraj do cara:

Dnia 7 b. m. pojawiła się na zachodniem wybrzeżu Liaotung około godziny 1 popołudniu japońska eskadra, złożona z 6 okrętów, wzmocniona następnie przez jeszcze 11 okrętów tak, że składała się z okrętów I klasy i kilku II i III klasy i kilku łodzi torpedowych. Eskadra ostrzeliwała miejscowości wybrzeżne na wschód od Kai-czu i Siu-ne-czon.

Padł na posterunku.

Londyn. O śmierci korespondenta wojennego „Daily Telegrafu“ donoszą jeszcze: Cztery wielkie łodzie żaglowe, prowadzone przez chińskich żołnierzy, otoczyły dżunkę, w której znajdował się Etzel i korespondent „Daily Mail“. Chińczycy natychmiast rozpoczęli gęsty ogień. Etzel i jego kolega z “Daily Mail“ siedzieli na dole w dżunce i pisali. Etzel podniósł się, aby przez otwór patrzeć, co się dzieje. W tej chwili otrzymał postrzał w głowę i skonał. Żołnierze byli przebrani za **k o r s a r z y** i oświadczyli, że uważali dżunkę również za korsarską. Kolega Etzla nie przyznał, że tenże zginął, bo gdyby Chińczycy byli się dowiedzieli, że ich kula położyła trupem Anglika, z obawy przed karą wymordowaliby byli całą załogę dżunki.

Różne wiadomości.

Proces „Górnoślązaka“. Z Katowic donoszą, że proces duchowieństwa przeciw redakcyi „Górnoślązaka“ jednak się odbędzie. Skargę cofnął tylko kardynał Kopp i czterech duchownych, reszta jednak nie chciała tego uczynić i obstaje przy przeprowadzeniu procesu.

Kobiety na kazalnicy. W Berlinie zasiada obecnie międzynarodowy kongres działaczek w sprawie równouprawnienia kobiet. Na zjazd ten przybyło też wiele wybitnych przedstawicielek amerykańskich stowarzyszeń kobiecych. Otóż ubiegłej niedzieli uczestniczyły one w nabożeństwie popołudniowem w kościele amerykańskim nietylko jako słuchaczki, ale również jako kaznodziejki.

Po raz to pierwszy Berlin widział kobiety na kazalnicy, to też pisma niemieckie zajmują się bardzo tym niezwykłym występem. Najpierw stanęła przed pulpitem „wielebna“ Anna Shaw, kaznodziejka dyplomowana sekty unitaryanów. Mała ta, szpakowata osoba, lat około 50 licząca, odmówiła krótką modlitwę i odczytawszy tekst I-go rozdziału księgi Jozuego: „Mój sługa, Mojżesz, umarł“, przemówiła na ten temat. Po niej zjawiła się na kazalnicy sędziwa, licząca bowiem 84 lata, weteranka ruchu w sprawie równouprawnienia kobiet, panna Zuzanna Anthony. Pomimo wieku podeszłego, mówi głośno i wyraźnie, za temat służą jej dzieje równouprawnienia kobiet w Ameryce w ciągu ostatnich lat 50, pół wieku bowiem pracuje już sama w tym kierunku.

„Przed półwiekiem — mówi — kobiety nie miały w Ameryce praw żadnych i nauka wyższa była dla nich zamknięta, dziś natomiast niemal wszystkie stopnie naukowe we wszystkich uniwersytetach są dla nich dostępne. Zreformowano też na ich korzyść prawa, dotyczące spraw majątkowych w małżeństwie, lecz o prawa wyborcze muszą walczyć jeszcze w większości stanów Unii, prawa te bowiem mogłyby uzyskać wszystkie tylko po uskutecznieniu poprawek konstytucyi, ale do tego nierychło dojdzie, albowiem ciało ustawodawcze Stanów Zjednoczonych stanowią tylko mężczyźni“.

I to martwi panią Anthony. Trzecią wreszcie kobietą na kazalnicy była pani Chapmann Cat, prezeska międzynarodowego związku w celu wywalczania praw wyborczych kobiet. Mówiła o rozwoju duchowym Amerykanek. Dziwne to nabożeństwo zakończyło się ogólną modlitwą i śpiewem hymnów.

Barbarzyństwo rosyjskie. Z Warszawy donoszą: Sfery rządzące coraz bardziej się przekonywują, do jakiego stopnia wojna ta jest naprawdę nieszczęściem dla Rosyi. Tak jest, strasznem nieszczęściem pod każdym względem: militarnym, finansowym, przemysłowym, moralnym! Pod względem ekonomicznym daje się ona we znaki i nam, a zastój staje się z dnia na dzień ogólniejszym. Z wszystkich stron kraju dochodzą niepokojące wieści o tysiącach robotników, pozbawionych pracy i chleba z powodu zamknięcia fabryk, lub zmniejszenia pracy. W samej Warszawie liczba ich urosła już z kilku do kilkunastu tysięcy. I co z tem począć? Jakie przewidzieć skutki grożącej rewolucyi, już nie socyalistycznej, ale głodowej? A jeśli przyjdzie do rozruchów, co się stanie? Będzie się strzelało do głodnych tłumów, dla których ulżenia w rozpaczliwem położeniu nic się nie zrobiło. Od pewnego czasu chodzą po Warszawie, liczniej niż kiedykolwiek, agenci policyjni, szpiegując na ulicach, wciskając się do restauracyi, by podsłuchiwać, czy kto nie mówi coś „uwłażającego honorowi armii rosyjskiej“, lub nie odzywa się pochlebnie o „barbarzyńskiej armii japońskiej“. Mnóstwo było z tego powodu denuncyacyi i aresztowań. Aresztowań tych dokonywa się w sposób barbarzyński, bezprawny.

Przed niedawnym czasem inżynier p. Wal... został zaczepiony przez jakiegoś jegomościa na ulicy. Jegomość poprosił go do bramy domu, ponieważ jak twierdził, ma mu coś ważnego do zakomunikowania. Kiedy pan Wal.., zaintrygowany tem, wszedł istotnie do bramy domu, indywiduum owo oświadczyło mu wprost, że jest tajnym agentem, że ma nań wyrok aresztowania go „gdziekolwiekbądź“ i że prosi, aby natychmiast wsiadł z nim do dorożki i udał się do więzienia na Pawiaku. W razie oporu groził wezwaniem policyi. Aby uniknąć skandalu, udał się p. Wal... z agentem na Pawiak, gdzie go trzymano przez 4 dni, nie pozwoliwszy, by się skomunikował z rodziną. Dodać należy, że p. Wal... był ożeniony od niedawna. Żona i rodzina byli przez kilka dni w rozpaczy. Dano znać na policyę, czyniono poszukiwania na własną rękę, a teść uwięzionego chodził nawet nad Wisłę wypytując, czy nie znaleziono zwłok topielca, podobnego do jego zięcia.

Po kilku dniach dopiero, prokurator, zbadawszy rzecz, uwolnił zbrodniarza, zaleciwszy jednakże, „aby na przyszłość był ostrożniejszym“. Stróż domu przy ul. Brackiej, wyszedłszy z bramy, ujrzał znajomego dorożkarza, czytającego na kożle „Gońca“. Podszedł więc doń i obydwaj zaczęli rozmawiać o wojnie. Za chwilę zjawił się szpicel i obydwóch zawiózł do cyrkułu. Znów żona i rodzina zostali w rozpaczy przez kilka dni, a właściciel domu podejrzywał, że stróż ulotnił się z pieniądzmi za komorne... Takich przykładów było kilkanaście... Co za barbarzyństwo! Jaka niegodziwość, która każe się mścić w tak niski sposób na niewinnych ludziach za niedołęstwo administracyi i intendantury wojskowej!

Karnawał zielony.

Zaczęły się zapusty,
Niby to kipi życie...
Mąż chudy oraz tłusty
Wciąż mówią o kredycie.
Protestów jeno nawał,
Stagnacyi łzawe plony;
W ton szary wpadł karnawał;
Gdzież jego ton zielony?!

U dentysty.

— Cóż pan powiesz o moich zębach?
— Wspaniałe! — Jak dla mnie.
— A cóż tam u licha wspaniałego?
— Połowę trzeba wyrwać, a drugą połowę — zaplombować.

Przyjaciele.

— Więc nie pożyczysz mi sto rubli?
— Mój kochany, jeżelibym ci pożyczył, a tybyś nie oddał, nasze stosunki prysnęłyby, jak szkło, po co zatem nas obu narażać na pokaleczenie?

Wydawca: **Lucyna Szczepańska.** Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański.** Drukiem **Józefa Fischera w Krakowie. Telef. 412**